

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Nr 79 (1529) B Warszawa, sobota 2, niedziela 3 kwietnia 1955 r. Cena 20 groszy

O miliard podpisów pod Apelem Wiedeńskim

Przeciw planom atomowych szaleńców

19 stycznia br. w Wiedniu, Światowa Rada Pokoju ogłosiła Apel, w którym wszyscy uczący się w szkołach i na uczelniach, wzywają do podpisania się pod Apelem Wiedeńskim. Podpisując się pod Apelem, przystępujemy do czynu 1-majowego.

Narody walczą przeciw atomowemu szaleństwu. Pragną, aby atom, który może zniszczyć życie, nie stał się narzędziem wojny. Pewności i siły w tej walce dodaje świadomość, że istnieje wielkie mocarstwo — Związek Radziecki, który wyprzedził inne mocarstwa stosując atom dla celów pokojowych, i który wystąpił z propozycją udostępnienia swych osiągnięć innym narodom.

W tym wielkim boju ludzkości może odnieść zwycięstwo. Odniosła je już raz, kiedy to słynna akcja zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim zagroziła drogę do użycia broni atomowej w Korei.

Japonia zyskała sobie w ciągu ostatnich lat tragiczną „przywilej”, że zawsze pierwszą stąka się z nowym wojennym wynalazkiem. Już dwukrotnie broni atomowa wodorowa zabierała jej synów. Nie też dziwnego, że kraj ten jest potężnym ośrodkiem walki przeciwko nowym bombom. 30 milionów Japończyków podpisało już Apel Wiedeński. Są wśród nich ry-

baacy i ministrowie, robotnicy i profesorowie, uczniowie i chłopcy.

Są wśród nich tacy, którzy „nie zajmują się polityką”. Pewien japoński chłopak opowiadał, że zobaczył kiedyś na ulicy elegancko ubraną, umalowaną dziewczynę, taką trochę lalkową, z tych, które nie czytają gazet i myślą tylko o sobie. „Podpisz”, zwrócił się do niej, podpisując arkusz z tekstem Apelu. Podpisała natychmiast. Młodzi robotnicy członkowie związków zawodowych kolejarzy w jednym z miast japońskich wyszli na ulicę i w ciągu 3 dni zebraли wśród przechodniów, ulicznych sprzedawców, klientów w sklepach 80 tysięcy podpisów i 200 tysięcy jenów na dalsze prowadzenie kampanii.

Piza — włoskie miasto znane światu ze słynnej krzywej wieży było świadkiem wielkiego wiecu, na którym senator-komunista Donini wezwał ludność do zbierania podpisów pod Apelem.

Triest, Parma, Florencia i wiele innych miast włoskich jest miejscami spotkań i manifestacji ludności. Siła i znaczenie tej akcji muszą być ogromne — skoro reakcja usiłuje jej przeszkodzić. Na przykład we Florencji zakazano zbierania podpisów w miejscach publicznych i domach mieszkalnych. Policja aresztowała sześć osób wyróżniających się w tej akcji. Mimo to obrońcy pokoju we Florencji zebraли już 160 tysięcy podpisów.

Polityka zbrodni jest szaleństwem. Jeszcze większym są zbrojenia atomowe. Tego zdania są angielscy patrioci, którzy z oburzeniem przyjęli wystąpienie arcybiskupa Yorku popierającego produkcję bomb atomowych w Wielkiej Brytanii. Mieszkańcy Boltonu opublikowali pismo wzywające wszystkich przeciwników broni masowej zagłady do nawiązania z nimi kontaktu i zjednoczenia się w wspólnej walce.

28 marca w Brighton odbył się masowy wiec zorganizowany przez Miejski Komitet Obrońców Pokoju, na którym piękne przemówienie wygłosił dziekan katedry Canterbury Johnson.

Wiece, spotkania, apele i listy. Wszędzie i wszelkimi sposobami lud Francji protestuje przeciw użyciu morderczej broni.

Niedawno duchowni katolicy i protestanci Niemiec zachodnich ogłosili apel wzywający wszystkich chrześcijan do walki przeciw atomowej wojnie.

Na ulicach niemieckich miast manifestują kobiety z dziećmi na rękach.

Z odległego Chile podają dłoń braciom z Europy górniczy wywołujący wszystkich robotników, w kraju do udziału w kampanii zbierania podpisów.

Z bojującymi o pokój wszystkich krajów i wszystkich kontynentów solidaryzują się i walczą naród polski, który poznał sam okropności wojny. Pod piękną kartą Apelu Wiedeńskiego wśród miliardów innych nie zabraknie i naszych podpisów.

Nadchodzi wiosna, a wraz z nią cała ludność staje do nowej walki, staje w poprzek planom atomowych szaleńców.

(SOB.)

KARTA POCZTOWA

Droży Towarzysze!

Wiosna w tym roku zapowiada się niezwykle. Bujniejsza jakoś, w treści bogatsza. To wiosna Festiwalu — wielkiego spotkania młodzieży świata, którą gościć będziemy w naszej stolicy. Wiosna, którą powitały urzekające tony chopinowskich melodii, wiosna 10-lecia Polski Ludowej i Mickiewiczowskiego Roku.

Jak ją powitać w szkole? Z czym wyjść na jej spotkanie? Takie oto pytania nurtują zapewne niejedną uczennicę i ucznia, niejednego aktywistę szkolnej organizacji ZMP.

Być może znajdują się w każdej szkole tacy, którzy czekają aż odezwie się dzwonek telefonu i otrzymają wezwanie na odprawę w zarządzie powiatowym lub miejskim ZMP, czekają na instrukcję, a może na to, że „ktos z ZMP” powinien przyjść i powiedzieć co robić. Może ten „ktos” i rzeczywiście przyjdzie, poradzi, podpowie. Ale wiosna czekać nie chce.

A zatem, czy nie lepiej zebrać się razem i pomyśleć, podyskutować nad tym, co zrobimy w naszej szkole, by — nie zaniedbując lekcji, nauki szkolnej — godnie powitać festiwalową wiosnę? Jak — bijąc się o jak najlepsze przygotowanie do egzaminów — rozwinąć jednocześnie bogate życie kulturalno-oświatowe i sportowe, jak dać możność wszechstronnego rozwinięcia zainteresowań, inicjatyw i zaspokojenia pragnienia młodzieży.

Po cóż więc ma czekać np. młodzież Państwowego Liceum Pedagogicznego w Tczewie czy w Ostrołęce aż ktoś w zarządzie miejskim lub powiatowym ZMP wymyśli dla niej ciekawą imprezę i formy pracy, skoro wiadomo — przygotowujemy się do Festiwalu, można więc organizować na apelech porannych informacje o działalności SFMD, o poprzednich festiwalach młodzieży. Można wykonywać albumy o życiu i walce młodzieży w innych krajach. A może uda się zorganizować spotkanie ze studium w Polsce studentami z zagranicy, zaprosić ich do szkoły.

Znajdźcie się wiele zadań i dla młodników poszli Mickiewicza i dla miłośników muzyki, śpiewu i tańca, dla przyrodników i geografów, dla zapalonych sportowców i turystów.

Masowe pokazy zespołów pieśni i tańca, festiwale filmów dziecięcych i młodzieżowych, festyny, wieczornice i zabawy, występy szkolnych zespołów artystycznych i teatrzyków kukiełkowych, rozgrywki sportowe, spotkania z wojskiem, zawody strzelnicze, wycieczki do miejsc historycznych, przygotowanie sprzętu i urządzeń sportowych i turystycznych, budowa boisk szkolnych, prace przy sadzeniu drzewek i zazielenieniu miast i osiedli — oto szeroki zakres naszych możliwości, odpowiadających zainteresowaniom każdego uczącego się chłopca i dziewczyny.

Rozpoczęte 21 marca — w Światowym Tygodniu Młodzieży prace pomogą uczynić bogatą w przeżycia festiwalową wiosnę, która puka do szkolnych drzwi.



Do uczniów i aktywistów ZMP w szkole

Niech żyją młode pary!



Pół roku temu Helena Hus i Feliks Zuk, Aniela Stefanik i Józef Linc, Rozalia Putaś i Adam Ciepiela jeszcze się nie znali. Przyjechali jako ochotnicy zaciągu pionierskiego do zespołu PGR Olszanica w woj. rzeszowskim. Tu się poznali, pokochali i ostatnio pobrali.

Po ceremonii ślubnej kierownictwo PGR powitało parę starąm życzeniami — chlebem i solą (zdjęcie 1). Kierownictwo zespołu nie tylko urządziło pionierskim parom ucztę weselną, ale przydzieliło im mieszkanie (zdjęcie 2).

Najlepsi spośród młodzieży przyjadą do stolicy na Kongres Pokoju

W dalszym ciągu z całego kraju donoszą o masowych zebraniach, organizowanych przez komitety Frontu Narodowego i komitety obrońców pokoju, w czasie których społeczeństwo dokonuje wyboru delegatów na III Ogólnopolski Kongres Pokoju.

Aktywiści Frontu Narodowego i ruchu obrońców pokoju dzielnic Starego Miasta w Warszawie wybrali na swym zebraniu jako delegatów na Kongres: przewodniczącego Prezydium St. RN Jerzego Albrechta, aktywistę Ligi Kobiet i radną DRN Starego Miasta Halinę Michalską oraz przewodniczącego Dzielnicowego Komitetu Frontu Narodowego Tadeusza Radwana-Suchockiego.

Uczestnicy zebrania uchwalili list do Komitetu Obrońców Pokoju najstarszej dzielnicy Paryża — Clie, w którym w imieniu mieszkańców staromiejskiej dzielnicy Warszawy wyrażają solidarność z francuskimi bojownikami ruchu pokoju w walce przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich, o swych wspólnych nam sprawy pokoju.

Wśród delegatów najmłodszą dzielnicą Krakowa — Nowej Huty i Kombinatu Metalurgicznego im. Lenina nie brak wybitnych przodowników pracy inicjatorów nowych form współzawodnictwa. Jednym z nich jest zetempowiec Julian Wrzesień — mistrz stalowni Kombinatu im. Lenina, który dla poparcia czynem apelu Wiedeńskiego Sesji Blura Światowej Rady Pokoju przeprowadził pierwsze szybkie wytypowanie.

Młodzież polska deleguje na Kongres Grzegorz Brylla — studenta WSP — pierwszego z dziełach Opolczyzny wyższej uczelni. Bryll — producent słuchacz II roku matematyki, podczas kampanii wyborczej do rad narodowych kierował pracą grup studentów, którzy wygłaszali odczyty dla społeczeństwa na temat aktualnych wydarzeń politycznych. Ukończył on niedawno 18 lat i jest najmłodszym delegatem Opolczyzny na III Ogólnopolski Kongres Pokoju.

Łączą nas wielkie tradycje

List Rady Miejskiej Debrecen do MRN w Lublinie

LUBLIN. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie otrzymało w ostatnich dniach nieodrzeczny list. Nadszedł on aż z Węgier od Komisji Wykonawczej Rady Miasta Debrecen. Oto co zawierał:

Z okazji otwarcia Tygodnia Kultury Polskiej w naszym mieście podjęto godną uwagę i szlachetną myśl nawiązania łączności między miastami Węgier i Polski celem dalszego zacieśnienia więzów tradycyjnej przyjaźni między naszymi narodami.

W tym wypadku chodziłoby o miasta, które pod względem ich położenia, załadnienia, walorów historycznych, przemysłowych, rolniczych, kulturalnych i sportowych są podobne.

Miasta Lublin i Debrecen są właśnie do siebie podobne. Są miastami uniwersyteckimi, równie usilnie wnoszą socjalizm, uprzemysławiają się, zblizniają rany odniesione w czasie wojny, podnoszą poziom życia i ludności i poziom kultury.

W Lublinie obradował Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, zakładając podwaliny państwa ludu pracującego. W Debrecenie zasiadał w r. 1848-9 pierwszy rząd renowacyjny. Tu żył i działał ceniony Węgrowski bohater gen. Józef Bem i z nim cały szereg dzielnych Polaków. Tu utworzono w 1944 r. pierwszy ludowy rząd węgierski, który ujął w swe ręce sprawy wolnego narodu węgierskiego.

Zwracamy się więc do Rady Miasta Lublina z propozycją nawiązania łączności między naszymi miastami i ogłoszenia ich — „MIASTAMI-BRACIM”.

Konkurs Chopinowski na płytach

Przebieg V Międzynarodowego Konkursu im. Fr. Chopina został utrwalony na taśmach przez Zakład Nagrań Dźwiękowych. Dokumentacja ta uzupełni archiwum Tow. im. Fr. Chopina.

Nagrano około 25 płyt wolnobrotowych, na które składają się wykonania poszczególnych utworów przez uczestników Konkursu i członków jury. Ukazanie się pierwszych 10 płyt przewidziane jest w okresie trwania Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Robotnicy realizują zobowiązania 1-majowe

Napływają już pierwsze meldunki o realizacji zobowiązań podjętych dla uczczenia Świąta Pracy 1 Maja. Równocześnie zaczęły dalszych zakładów pracy przystępują do czynu 1-majowego.

Realizując zobowiązania 1-majowe załoga stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni — przekazała do eksploatacji 31 marca br. 10 dni przed terminem, statek morskich typ drobnociężowca o nośności 820 ton.

Również 31 marca br. w Stoczni Gdańskiej spuszczone na wodę kolejny trawler rybacki, który dzięki zobowiązaniom podjętym na cześć 1 Maja i 10 rocznicy wyzwolenia Gdańska zbudowano na dwa tygodnie przed terminem.

Cenne zobowiązania podjęli także robotnicy hut im. Marcelskiego Nowolki, M. in. młodzieżowa Brygada Witolda Wróblewskiego skłóci wykonanie wózków dla hut „Bóbr” o 2 dni.

Kuter zatonał — rybacy uratowani

Chociaż panowała nad Bałtykiem słoneczna pogoda, po południu 30 marca br. rozszalał się silny sztorm. Kuter rybacki „Gdyś” kierowany przez szwagra Franciszka Mendyka z trudem podążał z łowiska do portu helskiego.

Na kuterze nastąpiła awaria silnika, którego nie udało się uruchomić. Rybacy zawezwali pomocy.

Pierwszą dopłynęli do zagrozonej jednostki rybacy kutra „Gdyś”. Przerzucono stalową linę i uskokowany kuter przez 5 godzin holowany wśród silnej wichury, śniegu i wyjątkiej fali. Mimo uciążliwych warunków rybacy obu kutrów — nie udało się uratować zagrożonej jednostki, która wskutek dalszych uszkodzeń szybko nabierała wody.

Żaloga kutra w składzie: szwagier Franciszek Mendyka oraz rybacy Józef Stypa i Jerzy Gierwiesz na pokład kutra „Gdyś”, który szczęśliwie dopłynął do portu w Gdyni.

Gansterskie metody Amerykanów w Berlinie

Uprowadzenie ucznia radzieckiego

MOSKWA. Jak podaje agencja TASS, 18 marca zaginęł w Berlinie wschodnim 16-letni uczeń szkoły radzieckiej w Berlinie, Walery Lyskowi.

Po 5 dniach od chwili zniknięcia chłopca, komendant amerykańskiego sektora w Berlinie zachodnim komunikował władzom radzieckim, że W. Lyskowi jakoby zwrócił się do władz amerykańskich z prośbą o udzielenie mu „azylu politycznego”. Na zadanie Wysokiego Komisarza ZSRR w Niemczech G. M. Puszkina, aby chłopca zwrócić do rodziców, władze amerykańskie odmówiły, twierdząc, że władze amerykańskie nie mają obowiązku udzielenia „azylu politycznego” chłopcu do Berlina zachodniego.

Na zadanie władz radzieckich odbyło się w Berlinie zachodnim wienie rodziców Lyskowi z synem. Podczas wienia obecni byli przedstawiciele amerykańskiej władzy wojskowej. Urzędnik amerykański odczytał przy tym napisaną rzekomo przez Walerego Lyskowi prośbę o „azyl” i zażądał, aby nastraszony przez Amerykanów chłopiec potwierdził przy rodzicach tę „prośbę”. Chłopiec stanowczo odmówił i oświadczył, że pragnie powrócić do domu. Władze amerykańskie jednakże nie zwróciły Walerego Lyskowi do jego rodziców.

30 marca Wysoki Komisarz ZSRR w Niemczech G. M. Puszkina wystosował do Wysokiego Komisarza USA w Niemczech B. Conanta list, w którym stwierdza, że władze amerykańskie wzięły w tym sprawie zastrzeżenie, że władze amerykańskie nie mają obowiązku udzielenia „azylu politycznego” chłopcu do Berlina zachodniego.

30 marca Kazimierz Zuchliński — wiertacz z Zakładów Mechanicznych „Ur sus” wykonął po raz trzeci zadania planu 6-letniego. K. Zuchliński nie tylko produkuje w pracy zawodowej, lecz również bierze czynny udział w życiu polityczno-społecznym. Jest on radnym Woj. RN.

Foto: St. Wdowiński (CAF)

3 jednodniowe wycieczki na Festiwal

Pragnąc udostępnić jak najszerszemu rzeszom młodzieży polskiej przyjazd do Warszawy w dniach wielkiego spotkania młodzieży, biuro lotów młodzieży polskiej przy Komitecie Organizacyjnym Festiwalu postanowiło zorganizować 3 jednodniowe wycieczki z różnych województw, w których weźmie udział ogółem ok. 60 tys. dziewcząt i chłopców.

Z zebrania sprawozdawczo-wyborczego kół ZMP

Nad odkręcaniem śrubek i „dokręcaniem” sprawy siewów

radzili traktorzyści POM w Krzycku Wielkim

POZNAŃ (kor. wł.) Na zebraniu kół ZMP przy POM w Krzycku Wielkim (woj. Poznań) wielu ZMP-owców po wysłuchaniu sprawozdania zadawało pytanie: Dlaczego nie wspomnieliśmy o udziale zetempowców w rozwoju i umacnianiu spółdzielni produkcyjnych? Dlaczego ustępujący zarząd hardzo powierzchownie ocenił całoczną pracę traktorzystów? Przecież było dużo braków...

Poszły w zapomnienie „wycieczki” zetempowców-traktorzystów, stacjonujących w spółdzielni produkcyjnej Jerzego Kosiela, hulanki pijałki czy niemoralne prowadzenie się zetempowca Labeży. Było wiele innych spraw, które poważnie podważyły autorytet zarządu POM. Nie więc dziwnego, że do takich traktorzystów spółdzielni nie mogli mieć zaufania.

Zarząd kół i dyrekcja nie reagowali. O sprawach tych nie rozmawiali. Jednak członkowie ZMP, w toku kilkunastominutowej dyskusji zastanawiali się nad tym, co przyszkadza im w pracy, szukali przyczyn, wysuwali wnioski.

— Nasza dyrekcja i wydział polityczny pozostawia ludzi samym sobie — mówił młody traktorzysta Stanisław Liske.

Większość załogi POM-u to młodzi ludzie, którzy są oddaleni od domu rodzinnego. A więc odpowiedzialność za wychowanie ich spoczywa na kółkach ZMP i organizacji partyjnej. Tymczasem ludzie wchodzi na złą drogę, a my wiedząc o tym, nie staramy się temu zapobiec.

Wszyscy w POM-ie wiedzą, że Labeży w czasie swej pracy w spółdzielni produkcyjnej w Świeciechowej źle wykonywał swoje obowiązki i niemoralnie się prowadził. Nikt jednak nie zainteresował się nim. Nie tylko nie zwrócono mu uwagi, ale nikt nawet nie porozmawiał z nim po przyjacielsku. Wina należy przypisać nie tylko Labeży, ale i wydziałowi politycznemu i nam członkom ZMP również.

A jaki był stosunek traktorzystów do powierzonego im sprzętu? W okresie remontu maszyn i narzędzi rolniczych — mówił Sylwester Włodarczyk — niektórzy traktorzyści bardzo ofiarnie pracowali w warsztacie. Są jednak u nas i tacy, którzy wymontowują oliwki, od snopowiązałek odkręcają różne części po to, by skompletować sobie narzędzia przed wyruszeniem w pole. A z drugiej strony gdyby dyrekcja POM przydzieliła każdemu traktorzyście potrzebne narzędzia — takie fakty nie miałyby chyba miejsca.

Z wielką troską omawiano braki w przygotowaniu do siewów. Traktorzyści do dnia dzisiejszego nie wiedzą, gdzie będą pracować, ile ha mają zasiać i zaslać — nie mogą więc rozplanować sobie pracy.

Zarząd Powiatowy ZMP w Lesznie też dostał za swoje. Jego pomoc dla POM ograniczała się do rozmów telefonicznych, a jeśli już raz na jakiś czas ktoś przyjechał, to rozmawiali, ale tylko... z przedstawicielami dyrekcji lub wydziału politycznego.

Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym zetempowcy wysuwali wiele wniosków do pracy. Do zarządu kół wybrano najlepszych. Przewodniczącym został Sylwester Włodarczyk, kierownik warsztatów, cieszący się wśród załogi dużym zaufaniem i autorytetem.

L. S.

Młodzież 20 kopalń śląskich przystąpiła do czynu festiwalowego

Blisko 1.000 młodych górników przystąpiło do czynu festiwalowego w kopalni „Zachód-Wschód”. Szczególnie cenne zobowiązanie podjął producent w przemyśle węglowym zespół kombajnowy Karola Smoczka. Jego 7-osobowa Brygada zobowiązała się codziennie do końca czerwca br. wydobywać 10 ton węgla ponad plan. Równie cenne zobowiązania podjęły zespoły młodzieżowe innych 20 kopalń śląskich.

Tysiące dodatkowych ton węgla przyniesie realizacja zobowiązań młodzieży górniczej woj. śląskiego. Tak np. brygada młodzieżowa z Wodzisławia kopalni „Stalin” prowadzona przez górnika Bilbarcha, postanowiła dla uczczenia Festiwalu wykonać plan półroczny na 10 dni przed terminem.

Poważne oszczędności uzyskają Poludniowe Zakłady Obrotu w Chelmku dzięki czynowi festiwalowemu młodych robotników. Dwa oddziały zakładu, a mianowicie oddział rozkroju skór mlekich oraz oddział rozkroju skór surowych postanowili wzmocnić walkę o oszczędność poprzez racjonalne wykorzystanie każdego centymetra kwadratowego surowca. Podejmując te zobowiązania młodzi robotnicy z PZO Chelmek wyzwalali do młodzieży zatrudnionej we wszystkich zakładach branży skórzanego list z wezwaniem do wzmocnienia wysiłków dla osiągnięcia naszedniejszej i lepszej jakościwo produkcji.



Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia... wraz z Zofią Staniowską z PGR w Żaluziu życzy młodym redakcja.

Foto: Wł. Popijakowski

Rolnicy wielkopolscy wyszli już na pola

(Kor. wł.) Z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych dopiero nieliczni rolnicy przystąpili do prac siewnych.

W gromadzie Nowe Miasto pow. Jarocin, rolnicy PGR i chłopcy indywidualni rozpoczęli wysiew nawozów sztucznych na oziminy i pod uprawy wiosenne oraz zapoczątkowali w-

R. J.

Edward Horda

WIEKSZE

Możliwości

Można ciemność
napoikać
przechodząc ulicę.
Można ciemność
wywołać
zakrywając słońce.

Naszyjnik

Kropka deszczu
na liście,
jedyna,
promień przebiega przez nią,
w tępowanie lakier się wpina
niebo
srebrnocią gwiazdą.

Deszcz tych kropel,
gdy wiatr
zaszmerza,
leci
z liści
i w ziemię wsiąka,
ale nie przepada, nie mrze,
z wiosną się odradza jako laka.

Po niej brodzi,
po niej,
po plonącej
seledynie, szkarłacie i złotej,
zrywam kwiaty
rozbliskane,
drżące,
z kropel deszczu ci naszyjnik
płote.

Koleś sprzed lat dwudziestu

W łóżku leży
Władysław Kacela,
a właściwie pod łóżkiem, przy murze,
jak Dzieciakto,
lecz jest pewna różnica,
on się tu nie narodził,
on tu umrze.

W brwiach i włosach słońca mu zaschła,
brudne muchy lażą po twarzy,
w gnoju leży, strzęp ludzki,
lachman,
dech ostatni oddając,
marzy.

Spadną z ramion podarte lachy,
raja go przyjmie wlewnem najłodszy,
o, do nieba, to jak pod baldachim,
wynoszący przed kościół
po mszy.

Wszelchmogący,
to także morderca,
tylko dole mu nie tak podla,
na czynieniu dobra dni spędza,
trochę lepiej mu się jednak
powiodło.

Lzy spływają z oczu Kaceli
i parują w bydlęcym cieple,
a te lzy, każda z nich krzyczy,
do oczu, te oczy są ślepe.

Ośmiemnaście lat przy miocarni,
w chmurach kurzu, w lecących ośłach,
aż się wzrok tą aurą przekarmił,
aż się wreszcie pograżył
w ciemnościach.

Ośmiemnaście lat, no, a potem,
oczywiście, pan się uzałi,
dziedzie z Kopia miał serce złote
dla czarowniczej nawet
kanalii.

Przypięto ślepca do studni
obowiazkiem, jasne, nie lańcuchem,
i spadło kute wiadro,
i wal dudnił,
oddawał cambrowiny,
głuche.

I tak znowu przez lata, przez lata,
dla paruset bydląt ciągnął wodę,
ochlapami swoje życie lał,
koniec z końcem
zwłazywał głodem.

W chwili śmierci narzekać nie może,
on, potomek Ewy, syn człowieka,
ma religię, ma miejsce w obozie,
dziedzie mu wygodę
zabezpieczył.

W łóżku leży
Władysław Kacela,
a właściwie pod łóżkiem, przy murze,
jak Dzieciakto,
lecz jest pewna różnica,
on się tu nie narodził,
on tu umrze.

Apostołowie

Sa
politycy
tak nieomal kochający życie
jak le kochal
Święty Franciszek
z Asyżu.

Głaskają oni
dzieci po główkach,
zachwycają się mądrością roślin,
uważają nad ciężką dolą
bezdolnych
główn.

Nosiłby własnie,
w zimie czy w lecie chodzą boso,
jedli same tylko korzonki,
gdyby nie współczesna cywilizacja
uznająca te zwyczaje
za
raczej
niemodne.

To
ci właśnie
politycy,
nie tając nawet lez rozczulen-
karnia świat
owym jedynie prawdziwym
humanizmem
z ksiąg
oprawnych w ludzką skórę.

Najstraszniejszy jednak jest fakt,
że czyniąc to,
niekiedy z nich są osobiste szczyty,
ba,
najgłębiej przekonani
o swoim
apostolstwie.

Aleksander Fadiejew

SPOTKANIE

(Fragment powieści „Czarna metalurgia”)

Przed chwilą właśnie odszedł
rzad podwójnych wagonów
tramwajowych, które wchłone-
ły tłum stłoczonych na przy-
stanku ludzi. A już od rogu
ulicy Korolenki wzdłuż Pro-
spektu Budowniczych przecina-
jącego plac zaczął narastać no-
wy szereg, długi szereg czeka-
jących.

Nieco na lewo od przystanku
tramwajowego znajdował się
przystanek autobusowy, ale o
tej wczesnej godzinie było tam
zupełnie pusto. Autobusy kur-
sujące na tej linii wiozły ro-
botników z osiedla Stepowego
odległego o sześć kilometrów i
z osiedla imienia Kujbyszewa
odległego o dwa kilometry od
nowego miasta. W wozach tych
panował straszliwy tłok i mi-
jały one przystanki nie zatrzy-
mując się.

Robotnicy, którzy śpieszyli do
działów położonych w pobliżu
bramy po przeciwległej stronie
jeziora i ludzie młodzi, którzy
mieli większe zaufanie do swo-
ich nóg niż do transportu miej-
skiego, szli na piechotę Pro-
spektem Budowniczych, a słońce
bilo im prosto w twarz.

Nieopodal długiej kolejki
ustawiała się grupa uczniów
szkoły rzemieślniczej. Na prze-
dzie stali chłopcy z pierwszego
roku, a za nimi w nieznacznym
oddaleniu kilku absolwentów.
Nie zjedli oni jeszcze mundu-
rów, byli już jednak samodzie-
lnymi robotnikami. W gruncie
rzeczy znajdowali się już na
etapie hut i obowiązyali byli
wykonawcy prace próbna oraz
otrzymać charakterystykę za-
wodową przed końcowym egzami-
nami. Zachowywali się tak,
jak gdyby nie mieli nie wspólnego
z uczniami szkoły rzemie-
ślniczej, lecz nie oddalali się
zbyt daleko, gdyż grupa uczniów
miała prawo wsiadać przednim
pomostem.

— Spójrz no, Pawlusza,
wazs Lermontow! — zawołała
Wassa.

Głos jej nagle zlagodniał,
chwyciła Pawluszę za rękę.

I on również poznał prowa-
dzącego grupę uczniów maj-
stra Jurę Gawrilowa, który u-
kończył piętnastą szkołę rze-
mieślniczą, tę samą do której
uczęszczał Pawlusza i Kola
Krasowski. Przydomek „Ler-
montow” przyszedł do niego
jeszcze w owym odległym okre-
sie ich wczesnej młodości, a te-
raz zupełnie już o nim zapomi-
niano. Widok Lermontowa od-
raz wskrzesił w pamięci Was-
sę i Pawluszę całe ich sławne
pokolenie, które ukończyło szko-
łę w czterdziestym trzecim ro-
ku roku wojny. — Może podej-
dziemy? — z ożywieniem spy-
tała Wassa. — Zaimięcie dla
nas kolejkę! — zawołała do So-
ni i jej towarzyszy pociągając
za sobą Pawluszę.

Puściła zresztą zaraz jej rękę
i podeszła do grupy uczniów
z taką miną, jak gdyby znała
się tu zupełnie przypadkowo.

Jura Gawrilow, młody czło-
wiek o wyglądzie sportowca,
ubrany niestannie, w czapce
zsuniętej na tył głowy, w lek-
kiej wiatrówce z rozpiętym ko-
łnierzem (w tym niedbałym stro-
ju było mu jednak do twarzy)
patrzył w stronę, z której miał
nadejść tramwaj.

Wyraz jego oczu był skupio-
ny i jednocześnie obojętny,
jak gdyby wcale nie czekał na
tramwaj, jakby go wcale nie
interesował wychowankowie,
jakby obojętna mu była olbrzy-
mia kolejka wciągająca się po sze-
pokim trotuarze, jak gdyby go
nie nie obchodził przedchodnie.
Nie zauważył nawet jak Pawlu-
sza i Wassa podeszli do niego.

Zwolna, nieco pobłażliwie, a
nawet z odcieniem wyższości
odwrócił głowę, poznał Wasse
i zbladł.

Wassa nie spodziewała się
tego, zmieszkała się trochę i
przez kilka chwil nie mogła
wymówić ani słowa. Czula na
sobie jego wzrok, którym Jura
mimo woli nagle wszystko zdrad-
ził.

Jura opanował się — oczy je-
go miały znów swój zwykły
obojętny wyraz. To opanowa-
nie budziło szacunek.

— Sam przyjdź i zobacz, je-
żeli nie straciłeś resztek sumie-
ni — odpowiedział na py-
tanie Pawluszki, który interesow-
ał się, w jaki sposób rozlokow-
ano warsztaty i bursy w nowym
gmachu, przydzielonym
szkoły w dzielnicy Zarzecznej.

— Nigdy jakos nie ma czasu
— powiedział Pawlusza i
zmieszkał się pod jego otwartym
spojrzeniem.

Wassa pomyślała nagle, że
jakos skrzywdziła Jurę.

— Dlaczego nigdy nie przy-
dziesz do mnie i do Soni? Prze-
cież ją znasz, teraz mieszkasz
z nami prawie w sąsiedztwie —
mówiła Wassa, a głos jej dźwię-

czał przyjaźnie. — Jak tylko
cię zobaczę, zaraz mi się mło-
dosc przypomina. Takie to by-
ły ciężkie czasy, wojna... a zdaje
mi się, że moje życie nigdy nie
było tak pełne...

Nie mogła już zamilknąć,
bo naraz Pawlusza zostawił ich
sam na sam.

Wśród absolwentów znajdo-
wał się chłopiec przydzielony
do brygady Pawluszki jako dru-
gi pomocnik, Jewsejew Illa-
rion, po prostu Laria. Pawlusza
sam wybrał go spośród chłop-
ców kończących szkołę w tym
roku. Miał szczęśliwą rękę, po-
mocy nie siedzieli u niego
za długo i szybko awansowali.
Tak było z Czeczyskowem, z
Szapawalem, tak teraz bę-
dzie z Jewsejewem.

Laria, rosły, przystojny, po-
ważny chłopiec z niebieskimi o-
czami i zrosniętymi nad nosem
gestywnymi brwiami, jak
czwerniał się z radości, gdy
Pawluszka podeszła do niego i
wobec wszystkich po przyjaciel-
sku potrząsnął go za ramiona.

— Wiesz co, tak mi się
podobą, że pracujesz w szkole,
i równocześnie kończysz tech-
nikum wieczorowe. Jakż to
przykład dla nas wszystkich! —
mówiła Wassa. — Sama tak
pragnę się uczyć! Ale nie mogę
zrucić szkoły, mam, tak samo jak
ty, mamę na utrzymaniu i na
dodatek tyle tej pracy społecz-
nej...

Patrzyła na jego wysokie, o-
twarte czoło, jasny kosmyk wło-
sów pod zsuniętym daszkiem
czapki, łagodny zarys podbród-
ka z ledwie widoczną zmarsz-

ką znamionującą silne charakte-
ru, na delikatne, lekko drgające
nozdrza. A jego oczy oświetlone
gestywnymi ciemnymi rzęsami te-
raz już stałe patrzyły gdzieś po-
za nią, wciął tak samo obo-
jętnie. Nie, nie był na nią
obrażony, Wassa widziała to wy-
raźnie. Niepotrzebny mu był jej
przyjaźny głos, ani pochwały,
ani ta udana serdeczność, Jura
był dumny, dawno o tym wie-
dział. Oddechła z ulgą, gdy
zauważyła w oddali tramwaj.

W towarzystwie Pawluszki
przechodziła obok ludzi stoją-
cych w kolejce, z wysoko pod-
niesioną głową, jak zwykle, gdy
na nią patrzono, ale serce jej
pełne było smutku. Tak, nazwa-
no go Lermontow... Nie tylko
przez wiersze, raczej ze wzglę-
du na charakter.

Jak dawniej na koleżan, tak
teraz na uczniów miał przemo-
ny wpływ, chociaż nie wkładał
w to żadnego wysiłku. Był po-
 prostu silnym człowiekiem i we
wszystkim, czego się tylko
kochał, uwidniał się jego
niezwykła zdolność. Przy wiel-
kim piecu z początku wyprze-
dził nawet Pawluszę. Razem u-
kończyli dwuletni kurs maj-
strów nie przerywając pracy
zawodowej, ale Gawrilow za-
czął niedomagać na serce
i zmuszony był zrezygnować
z pracy przy piecu. Na zdrowiu
jego odbiło się ciężkie dzieci-
ństwo. Ojciec jego porzucił mat-
kę, gdy Jura nie miał jeszcze
roku. Wassa pamiętała, jak
przyszedł do szkoły. Od razu dał
się poznać, jako dobry kolega,
ale nigdy i przed nikim nie o-
tworzył swego serca.

Trudno go było wyprowadzić
z równowagi, ale wszyscy wie-
dzieli, że lepiej z nim nie za-
czytać. Lubli grać w karty na
pieniądze i zawsze wszystkich
ogrywał. Po skończonej grze
rzucał pieniądze na stół i wo-
łał:

— Zabierajcie sobie co wa-
szel!

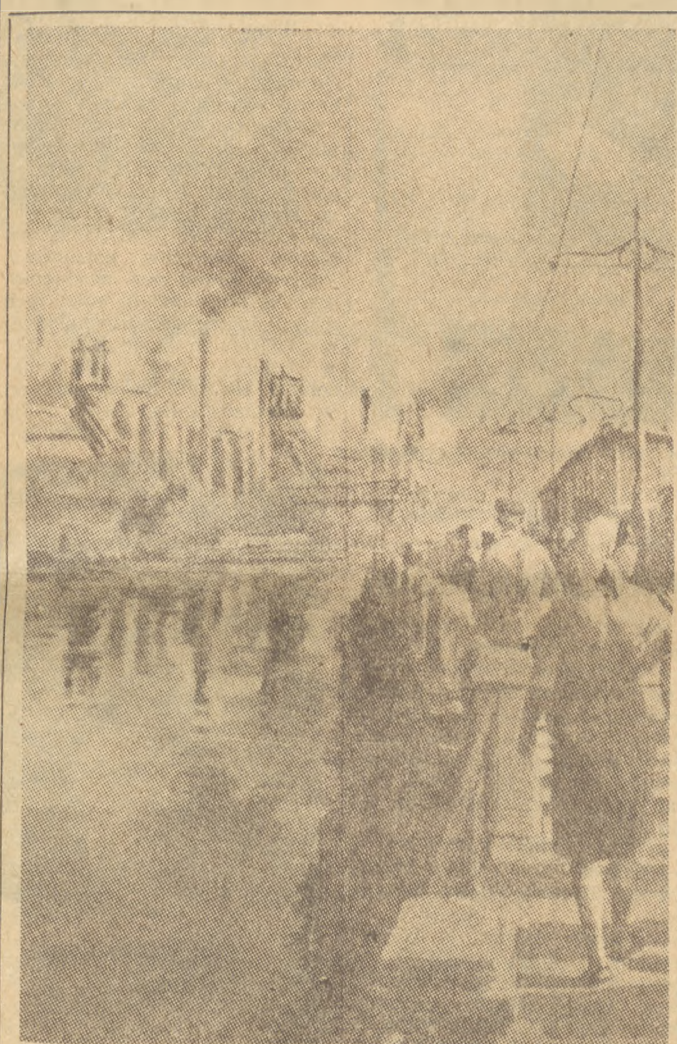
A potem zmienił się nagle i
nikt nie zauważył kłedy, nikt
nie wiedział, dlaczego. Jedynie
Wassa domyślała się tego.
Wstąpił do Komsomolu wkrót-
ce po niej. Ale do partii wsta-
pił przed nią.

Wassa rozumiała, jak nieła-
skawym był dla niego los, że
nie potrafiła go pokochać. Chwi-
lami tak mu współczuła z po-
wodu tej nieodwzajemnionej
miłości, że gotowa była, jak się
jej zdawało, wyrzec się dla nie-
go własnego szczęścia...

Nie mogła się pohamować i
obejrzała się. Jura oczywiście
nie patrzył na nią. Podwójne
wagony tramwajowe zatrzyma-
ły się na przystanku. Wassa
widziała, jak uczniowie rzuci-
li się na przedni pomost dru-
kiego wagonu i wściskali się
między jadących, bądź też lo-
kowali się na stopniu. Jura —
wisi na stopniu ostatni, trzy-
mając się oburącz poręczy.
Tramwaj ruszył.

Cóż to, czy Wassa całkowicie
wyzbyła się dumy?.. Sza śmie-
jąc się i coś wołała do ludzi
stojących w kolejce,

Tłumaczyły
Natalla Penczkowa
Zofia Baumgarten



Rys. O. Wierejski

N AWIAZUJĄC do
artykułu St. Wy-
godzkiego „Jak ocie-
niać książki” („Sztan-
dar Młodych” 17.III.
55 r) chcę powie-
dzieć o podobnych sprawach do-
tyczających oceny filmu.
Bardzo to pocieszający objaw,
że toczą się nie tak dawno
wśród krytyków filmowych dy-
skusja zdołała dojść do takich
wniosków, jak m. in.:

● że do kina chodzą najbar-
dziej różni ludzie, o najróżniej-
szych, wykształconych gustach,
upodobaniach itp.,

● z których duża część nie
posiada jednak jeszcze tyle wy-
robienia filmowego, by umieć od-
różnić ziarno od plewy oraz
trzeźwo i krytycznie spojrzeć na
film, więc stąd

● rola środków, służących
krzewieniu kultury filmowej i
wychowaniu widza jest bardzo
duża.

Wnioski te ustalone nie od ra-
zu, co jest jeszcze jednym pię-
knym dowodem tezy, że najtrud-
niej dojdzie do rzeczy najpro-
stszych. Z drugiej strony, po-
nieważ mówią one rzeczy naj-
prostsze, są tylko prawdą naj-
ogólniejszą. Mogą stanowić punkt
wyjścia dyskusji i badań, ale ni-
gdy ich wniosek. Są swego ro-
dzaju truizmem (oczywista, zna-
na prawda).

Dyskusja zatrzymała się na
szerebie tego truizmu, nie pró-
bując iść dalej. Szkoda. Wierze
jednak, że ludzie, którzy mogli-
by więcej powiedzieć o tej sprawie,
jeszcze to zrobią. A te sprawy
chciałem podać kilka
obserwacji, które z pewnością nie
odkryją Ameryki, ale będą może
niepokojącym sensu przy-
czynkiem do sprawy „widza” —
istoty nieznanej i sprawy współ-
zależności między widzem a kry-
tyką.

Kto zawił?

Krytyka filmowa (literacka i
teatralna także) tak długo po-
wtrzała widzom: w tym filmie
nie pokazano roli ZMP, nie-

W filmie „Rzym godziną 11” ja-
ko jedyną wartość uznaje tyl-
ko „obraz nędzy proletariatu
włoskiego stojącego w ogonku
po kawalek chleba” (?) a w
„Miłość kobiety” widzi wyłąc-
nie „ucisk ustroju”, który nie po-
zwala inżynierowi odejść się z
lekarzka.

Wierzę jednak, że znaczna
ilość ludzi, formujących w ten
sposób swe sądy
nie jest jednak
niezależna od
artyzm filmu i
na przykład pa-
trząc na film

Krytyka

„Rzym godziną 11” — wzru-
sza się jego treścią. Ale przecież
jeszcze nie tak dawno nasza kry-
tyka takimi właśnie kategoriami
oceniała filmy, a widzi to od niej
przejmował. Ze brzmi to u niego
co teraz tak karykaturalnie to
nie dziwnie; ale jakże jaskrawo
uwidocznia to niesłuszność
drogi, jaką krytyka kroczyła! Widz
szukał usprawiedliwienia
dla swych wzruszeń według kry-

terów, jakie nabył. To, że te
kryteria tak dobitnie ujawniają
się jako ubogie, niewystarczające
do wyjaśnienia filmu — jest sy-
gnalem alarmującym.

A więc są widzowie, którzy
oceniali film t y l k o o d strony
ekonomicznej i politycznej z cał-
kowitą wiarą, że ocenili w nim
wszystkie elementy i że tak wia-
domo należy robić. Ale takich wi-
dów — na szczęście — jest nie-
wiele. Inni, wprawdzie, są
naprawdę tak należy podchodzić
do filmu zagłuszają, bo nie wie-
dzą, jak oceniać inne elemen-
ty filmu, według jakich kryte-
riów jest rozpatrywany i jak formu-
lować sądy. Gdy schematyczny
film im się nie podoba, chwycą
go jednak, bo jest s ł u s z n y ,
a powiedzieć, d l a c z e g o im
się taki film nie podoba — nie
potrafią. Tak zresztą robiła kry-
tyka, chwalać filmy schematycz-
ne, co ogólnie wynikało z ubo-
stwa i zwężenia kryteriów.

Lakiernictwo i miłość

Od pewnego czasu krytyka fil-
mowa nie operuje już na ogół
tak niesłusznymi pojęciami
uogólnieniami, wyżej wskazanymi
kategoriami w ocenie dzieł fil-
mowych. Stara się ocenić film
mądrzej i wszechstronniej, po-
stulować rozsądnie. Zaczynamy
po trochu zdawać sobie sprawę
z tego, jak trudnym i złożonym
zjawiskiem jest sztuka przez du-
żo S. Wystąpiłszy ostro przeciw
schematyzmowi, wszelkozmowi,
lakiernictwu.

Wydaje się, że droga rozwoju
krytyki coraz pełniej analizują-
cej dany film, starającej się trak-
tować film możliwie głęboko i
dostarczającej czytelnikowi ma-
teriału do przemyslenia jest droga
do uczenia wyżej wymienionych
kategorii widów właściwego
spojrzenia na film.

Warto jednak przestrzec przed
wyleniem dziecka z kąpiela „w
drugą stronę”. Zja-
wiska, które czynią
realnym to niebezpieczeństwo,
można już zaobserwować. Jeden
z aktywistów ZMP na wspom-
nianej wyżej dyskusji o „Po-
koleniu” uznał, że gestapow-
cy w tym filmie pokazani zo-
stali „w sposób ciekawy i
kaskadowy”, bowiem zachowali
się zbyt łagodnie. Czy i kry-
tycy nie kładą czasem pod te
terminy treść zbyt nieokreślo-
ną, co zgola niesłusznie, jeśli po-
wzrasta je po nich czytelnik,
widz tak niefortunnie? Inny zno-

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź przynajmniej zacząć wreszcie
z nim walczyć. Walka ta nie mo-
że oczywiście oznaczać odrzuce-
nia politycznych kryteriów oceny
filmu, chodzi tylko o to, aby
film oceniał nie jak artykuł
wstępny gazety, a jak dzieło
sztuki, bo przecież od jego ar-
tystycznej wartości zależy i jego
oddziaływanie polityczne.

Trudno, trzeba się do tego bę-
dź prz

